

Oskar Myszor, Michał Glock

W odpowiedzi na nie-odpowieź

Przegląd Historyczno-Wojskowy 12 (63)/3 (236), 203-206

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

W ODPOWIEDZI NA NIE-ODPOWIEDŹ

Pomimo podejrzeń dr. hab. Macieja Franza, nie uważam napisania przez nas recenzji jego książki za „doskonałą zabawę”. Wręcz przeciwnie, uczyniłem to z pewną przykrością, zmuszony do użycia słów, których na co dzień unikam. Nie mam przy tym pojęcia, czemu dr hab. Franz uważa, iż słyng z *ostrzych ocen niedokładności innych historyków*, gdyż jest to pierwsza recenzja, która wyszła spod (również) mojego pióra, o tak negatywnym wydźwięku. Niestety, w pełni zasłużonym. Przy czym zaznaczę, że początkowo wolałem ową książkę przemilczeć. Do zmiany zdania skłoniło mnie dopiero uhonorowanie jej nagrodą. A to, że nie była to jedyna nagroda (o czym poinformował nas autor na poprzednich stronach), tym bardziej mnie utwierdza w słuszności tej decyzji. Jeżeli nagradza się publikację tak słabą, to znaczy, że ten odcinek polskiej historiografii nie funkcjonuje idealnie. O takich lukach należy mówić głośno.

Dr hab. Maciej Franz odnosi się tylko do jednej uwagi spośród zawartych w recenzji – dotyczącej niejasnej, naszym zdaniem, definicji okrętu lotniczego oraz lotniskowca¹. Czyny to jednak wyłącznie w celu wytknięcia – i to dwukrotnie – analogicznego błędu, rzekomo popełnionego przez niżej podpisanego². Chwyta się jednak brzytwy, gdyż nie zauważa kilku istotnych różnic. Po pierwsze, porównuje ustne, kilkunastominutowe wystąpienie z opublikowaną monografią naukową, choć przecież obie formy rządzą się odmiennymi prawami. Po drugie, teoretyczna waga błędów jest w tym wypadku niewspółmierna – w moim referacie „Gneisenau” odgrywa marginalną rolę (poświęcam temu okrętowi zaledwie kilka zdań), podczas gdy wspomniana wyżej potrzeba zdefiniowania, czym jest okręt lotniczy, jest ważnym element wstępu w książce autora. Po trzecie wreszcie, Maciej Franz nie zrozumiał naszej uwagi. Samo wymienne stosowanie terminów „lotniskowiec” i „okręt lotniczy” nie uważamy za naganne. Sedno błędu Macieja Franza leży natomiast w **niekonsekwencji** – chociaż wpiery próbuje zdefiniować i rozróżnić oba terminy (niestety, przecząc samemu sobie w tej karkołomnej próbie), to następnie (już w części opisowej książki) owe rozróżnienie porzuca, swobodnie korzystając z obu wyrażzeń.

Dr hab. Franz w swojej nie-odpowiedzi (*notabene* niewiele krótszej niż nasza recenzja) zrzęcznie omija, nad czym ubolewamy, większość naszych uwag. Ocenę, czy jest to jedynie *garść obocznych informacji technicznych bez żadnej merytorycznej dyskusji*, pozostawiamy zatem Czytelnikom.

Niekonsekwencja charakteryzuje zresztą autora nie tylko w tym wypadku. Z jednej strony odmawia nam prawa do recenzowania jego książki, argumentując to brakiem odpowiedniego dorobku dotyczącego omawianego zagadnienia. Z drugiej zaś strony przypisuje takie samo stanowisko nam, w kwestii uwag wobec recenzentów naukowych *Okrętów lotniczych...* Cóż, logika iście godna Kalego. Pozwolę sobie zresztą postawić pytanie – skoro nam,

¹ M. Glock, O. Myszor, *O książce niesłusznie nagrodzonej*, „PHW”, 2011, nr 1, s. 195–196.

² Mowa o referacie pt. „Port gdyński w 1945 roku: stan zniszczeń, uruchomienie i początek odbudowy”, wygłoszonym przeze mnie podczas konferencji „Morze nasze i nie nasze” (Gdynia, 18–19 października 2010 r.). Uspokajam niniejszym, że w wersji pisemnej tegoż (oddanej do druku kilka miesięcy temu, czyli przed publikacją naszej recenzji) konsekwentnie nazywam „Gneisenau” pancernikiem. Nie wydaje mi się również, abym inaczej ten okręt nazwał podczas prelekcji – ale tego oczywiście pewien być nie mogę. Nie uważam zresztą, abym mówił wówczas „z dużą swobodą”, raczej podejrzewam, iż „zjadała mnie” pospolita trema.

rzekomo nie posiadającym wystarczającej wiedzy o omawianym zagadnieniu, udało się znaleźć tyle błędów (przy czym i tak ograniczyliśmy się jedynie do najbardziej rażących), to jak duży byłby analogiczny „plon” spod pióra prawdziwego specjalisty?

Historycy wojskowości mają oczywiście prawo do recenzowania książek z tematyki marynarki wojennej. Tak samo, jak mają je historycy gospodarki, idei, ale również „zwykli” hobbyści. Jedynym wyznacznikiem w tej sytuacji powinna być posiadana wiedza na dany temat, a nie liczba liter przed nazwiskiem. Wręcz przeciwnie, tytuł naukowy powinien być, naszym zdaniem, traktowany przez posiadacza jak szlachectwo. Które, jak wiadomo, *oblige*.

Autor obarcza winą za niektóre błędy wydawnictwo lub (...) *koncepcję danego redaktora*. O ile odpowiedzialnością za szatę graficzną zapewne rzeczywiście można obarczyć wydawcę, to jednak za większość z wytkniętych błędów odpowiada, naszym zdaniem, autor. Mowa tutaj o ogólnej niestaranności (zarówno w nazwach własnych, jak i układzie książki oraz aparacie naukowym), jak i wymienianych studenckich błędach (np. mylenie dat kalendarza gregoriańskiego i juliańskiego). Świadczy o tym występowanie podobnych (a najczęściej tych samych) błędów w artykułach opublikowanych przez autora w latach 2002–2009 na łamach „Okrętów Wojennych”, a które złożyły się w dużej mierze na omawianą książkę. Jedyną winą wydawnictwa może być w tym wypadku brak kompetentnej i starannej korekty, która mogłaby wyręczyć autora w zadaniu, które najwyraźniej pominął – czyli ponownej, wnikliwej lekturze swojej pracy.

Radę nieodżałowanego prof. Miśkiewicza uważam za słuszną i godną naśladowania. Niestety, do przekształcenia artykułów w książkę nie wystarcza samo ich sklejenie, ale wypada również zaktualizować stan wiedzy. Od publikacji niektórych ze wspomnianych artykułów do wydania książki minęło ponad pół dekady, ale w tym czasie autor nie tylko nie uzupełnił w zauważalnym stopniu podanych informacji, ale nawet nie poprawił wielu banalnych błędów, np. wspomniana w naszej recenzji Cieśnina Iberyjska.

Chciałbym również odnieść się do posądzenia, jakobym żył (...) *w świecie wirtualnym*. Jestem wprawdzie, jako doktorant, historykiem początkującym³, toteż dorobek mam skromny, ale śmiem twierdzić, iż nie można go określić jako wirtualny. W ciągu 2–3 lat opublikowałem ponad 20 artykułów popularnonaukowych i naukowych oraz kilka recenzji. W ostatnich kilku latach wzięłem również udział w 17 konferencjach studenckich lub doktoranckich (w tym 2, goszczących odpowiednio ok. 90 i ok. 30 uczestników, byłem jednym z głównych organizatorów) oraz 4 konferencjach i sympozjach akademickich (m.in. wymienionej „Morze nasze i nie nasze”). Aktywność w świecie wirtualnym (przede wszystkim fora internetowe) traktuję jako cenne, ale jednak tylko uzupełnienie wspomnianej działalności, a nie jej sedno.

Oskar Myszor

³ W tym miejscu warto skomentować kilkukrotne określenie kolegi Glocka i mnie przez Macieja Franza jako młodzieży. Pomiędzy mną (rocznik 1984) a dr. hab. Franzem (1969) jest 15 lat różnicy. Dr Glock (1979) jest zaś młodszy od naszego interlokutora o 10 lat. Ocenę tej różnicy pozostawiam Czytelnikom, a panowi Franzowi życzę więcej młodego ducha.

Pozwolę sobie napisać kilka słów od siebie. Z nie-odpowiedzi dr. hab. Franza wynika pewien bardzo niebezpieczny dla nauki wniosek. Pracę naukowca może oceniać tylko naukowiec przynajmniej mu równy. To trochę tak, jakbyśmy dziś stosowali zasadę podziałów stanowych, gdzie sądy nad szlachtą mogli sprawować tylko równi im rangą. Mój szanowny kolega odniósł się do uwag Macieja Franza, choć w sumie, moim zdaniem, nie powinien tego czynić, gdyż „odpowieź” dr. hab. Franza nijak się ma do naszej recenzji. Być może to nasza wina, gdyż nie dość jasno zaakcentowaliśmy główne wady *Okrętów lotniczych...* – toteż posypię głowę popiołem i spróbuję ponownie, przynajmniej skrótowo, wyjaśnić o co nam chodziło.

Nasze uwagi odnosiły się w pierwszym rzędzie do niewykorzystania w książce ważnych pozycji bibliograficznych. Oczywiście, autor może korzystać z książek, które uważa za stosowne. Niestety, efektem pominięcia publikacji dla tematu ważnych często bywa popełnianie poważnych błędów merytorycznych, jak również płytkie omówienie niektórych zagadnień. I tak np. zagadnieniem, które dla Macieja Franza było wyraźnie grząskie, były początki rosyjskiego lotnictwa morskiego. Autor poświęca im zaledwie niecałe dwie strony (s. 24–25) na początku i kilka rozproszonych zdań w dalszej części książki. Przyczyna leży właśnie w ubogiej bibliografii, w której brak choćby wydanej kilkanaście lat temu syntezy gen. Dejneki⁴.

Poważnym uchybieniem jest umieszczenie w książce pustych tabelk, w których czytelnicy sami mieliby (sic!) uzupełniać brakujące informacje. W tym miejscu wypada zapytać: czy to monografia naukowa czy też rodzaj kolorowanki dla dorosłych, gdzie zamiast kolorów wstawia się w puste pola odpowiednie dane, które powinny być tam wpisane przez autora lub korektę?

Innym problemem, na który zwracaliśmy uwagę, jest niedokładne korzystanie z literatury. Przykładowo, pisząc o krążowniku „Ałmaz”, dr hab. Franz umieścił (s. 26) informację, jakoby okręt ten był opancerzony. Problem w tym, że „Ałmaz”, zbudowany oryginalnie jako jacht, nigdy opancerzenia **nie miał**. Przypis dotyczący tej informacji to jedynie lakoniczne „Ibidem”, odwołujące się do poprzedniego przypisu. Ostatnią pozycją tamże jest... artykuł autora⁵, w którym znów dalszego odwołania brakuje. Pozostałe dwa tytuły to publikacje rosyjskie⁶, w których jednak nie ma mowy o opancerzeniu „Ałmaza”. Skąd zatem owa informacja? – zapytam retorycznie, zaplątany w chaosie przypisów. A to tylko jeden z wielu węzłów gordyjskich w istnej stajni Augiasza, jaką jest aparat naukowy *Okrętów lotniczych...*

Wracając do nie-odpowiedzi dr. hab. Franza, chciałbym się jeszcze odnieść do fragmentu dotyczącego recenzentów. Zastosuję przy okazji tok myślenia autora. Skoro Maciej Franz uważa (bo tak wynika z jego nie-odpowiedzi), iż nie jesteśmy godni go recenzować, gdyż nie stoimy na równym mu pod względem naukowym poziomie, i nie dysponujemy porównywalnym dorobkiem (choć ja opublikowałem ok. 40 artykułów i jedną książkę, a 2 kolejne czekają w tej chwili na druk), to takie myślenie zastosuję do recenzentów. Dlaczego książkę dotyczącą tematyki wojenno-morskiej zrecenzowała dwójka naukowców zajmujących się

⁴ W. Dejneka, *Awiacija Rossijskogo flota*, Sankt Petersburg 1996.

⁵ M. Franz, *Indeks okrętów lotniczych (1910–1945)*, „Historia Militaris” 1993, nr 1–2, s. 51.

⁶ G. Zujew, *Kriejsier Ałmaz*, „Gangut” 1991, nr 7, s. 19; Ju. Apalkow, *Rossijskij Imperatorskij flot 1914–1917 gg.*, „Morskaja Kolekcija” 1998, nr 4, s. 25.

wojskowością lądową? Przecież w naszym kraju, wbrew zdaniu dr. hab. Franza (*nie byłoby komu pisać recenzji naukowych prac marynistycznych, bo fachowców z habilitacją prawie nie ma*) działa przynajmniej kilku historyków (legitymujących się habilitacją) zajmujących się dziejami wojen na morzu, choćby w Akademii Marynarki Wojennej, która przecież omawianą książkę wydała.

Zważając na marny poziom książki Macieja Franza, muszę ze smutkiem stwierdzić, że przyznając jej nagrodę (i to niejedną!) po prostu się ośmieszono. Jeżeli ma to być sygnał, że nagradza się takie naukowe buble, to znaczy, że z naszą nauką źle się dzieje (gdyż logicznie myśląc, wynika z tego, że konkurujące o daną nagrodę pozycje musiały być równie kiepskie lub nawet słabsze).

Michał Glock

Na koniec chcielibyśmy przeprosić Czytelników „PHW” oraz Macieja Franza za sformułowanie, jakiego użyliśmy w naszej recenzji w odniesieniu do stron 111–118 omawianej książki. Niestety, w tym miejscu jednego z nas zbytnio poniosła wyobraźnia frazeologiczna. Zaznaczam zarazem, że przeprosiny dotyczą formy, rzeczywiście mało w tym wypadku wyszukanej. Podtrzymujemy opinię o tym, że wspomniane strony posiadają niewielką wartość merytoryczną, a w świetle współczesnego stanu historiografii rosyjskiej – wręcz zerową.

Autorzy